

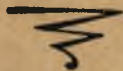




WACŁAW BOJOMIR MUTERMILCH.

---

# CZY SOCJALIZM POLSKI JEST NAPRAWDĘ POLSKIM?



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA. — 1919.  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI M. ARCTA.

ODBITKA Z „POCHODNI“.



4925

DRUK TOW. AKC. S. ORGELBRANDA SYNÓW.

## CZY SOCJALIZM POLSKI JEST NAPRAWDĘ POLSKIM?

W szkicu niniejszym pragnę zastanowić się nad pytaniem, czy pojęcia Polskości i Socjalizmu zgadzają się ze sobą, czy też wykluczają się wzajemnie—oraz czy istnieje u nas stronnictwo, któreby reprezentowało socjalizm naprawdę polski?

Wielu ludziom się zdaje, że Socjalizm i Polskość są pojęciami wyłączającymi się wzajem. Nieraz spotykamy się ze zdaniem, że socjalizm jest dobry dla kosmopolity, obojętnego na losy kraju, nigdy przecie dla prawego Polaka i katolika.

Zamiarem moim jest wykazać, że zapatrywania takie są z gruntu fałszywe, że Polskość i Socjalizm nietylko nie wyłączają się wzajemnie, lecz że wprost przeciwnie są pojęciami do tego stopnia zgodnymi, że prawie zlewają się ze sobą. Z drugiej atoli strony, postaramy się wykazać, że to co uchodzi u nas za socjalizm, nie jest socjalizmem prawdziwym, lecz doktryną pod wpływem pseudo-naukowych wywodów Marksa spaczoną, a także że grupy, mające siebie za wyobrazicieli socjalizmu polskiego są w grubym błędzie, albowiem socjalizm, któremu służą, nie ma z duchem narodu polskiego nic wspólnego, będąc całkowitem jego zaprzeczeniem.

Zastanówmy się przedewszystkiem, co oznacza sam wyraz socjalizm, którym tyle ludzi u nas szermuje, nie starając się wnikać głębiej w istotne jego znaczenie. Po polsku wyraz ten oznacza „*uspołecznienie*“, określa zatem dążenie do wytworzenia z gromady ludzkiej takiej zbiorowości, w której wszyscy w skład jej wchodzący członkowie czuliby się braćmi, zespolonymi węzłem wspólnego interesu, solidarności i miłości.

Spoidłem gromad ludzkich bywają czynniki różnego rodzaju; — może być nim np. przemoc państwowa, zmuszająca siłą brutalną wszystkich członków zrzeszenia do poddania się pod rozkazy zwierzchniej władzy. Gromady takiej za społeczeństwo uznać niepodobna. Nie była przeto społeczeństwem ani Rosja carska, utrzymywana w karchach jedności knutem i bagnetem, ani Prusy lub Austrja ze swym systemem biurokratyczno - policyjnym.

Polska do tego typu nigdy nie należała. Istotę ustroju Rzpltej Polskiej stanowiło dążenie do zawarowania wolności obywatelskiej przez uszczuplenie wszechwładzy Państwa do granic, zakreślonych wymaganiami konieczności oraz do oparcia służby publicznej nie na przymusie państwowym, lecz na dobrej i wolnej woli obywateli, t. zn. na dobrowolnem, z przywiązania do Ojczyzny i poczucia wzajemnej solidarności płynącym pełnieniu obowiązków.

Tajemnicą ustroju Polski, tak trudną do odcyfrowania dla nauki urzędowej, było dążenie do wychowania wolnego obywatela, jako człowieka pełnego, świadomego swych praw i obowiązków, politycznie i duchowo swobodnego.

Jesli Państwo Polskie, które pod względem swobód politycznych o kilka wieków wyprzedziło resztę ludzkości, mimo tak wzniosłej konstytucji swojej, po dłuższym okresie chylecia się do upadku, runęło wreszcie, to stało się to nietylko z powodu sprzysiężenia uknutego na tę ostoję wolności politycznej, jaką była Polska, przez potężnych brutalną siłą wrogów jej, nie mogących znieść w najbliższem sąsiedztwie tak sprzecznej z reakcyjnym ustrojem ich organizacji wolnościowej, lecz w znacznym stopniu i z własnej winy.

Winą tą było zasię ograniczenie pojęcia obywatela do jednej tylko warstwy narodu, a mianowicie do szlachty, skąd poszło uprzywilejowanie jej wobec reszty ludności, zwłaszcza włościaństwa, całkowicie od szlachty uzależnionego.

Nie złota wolność tedy była przyczyną słabości Polski, gdyż wprost przeciwnie stanowiła ona całą jej moc i zacność, lecz nierówność obywatelska wobec prawa, a mianowicie uprzywilejowanie szlachty i magnaterji z jednej strony, upośledzenie zaś prawne mieszczaństwa i włościaństwa z drugiej.

Dziś gdy nowe fundamenty pod gmach Ojczyzny zakładamy, strzec się musimy dwu błędów, które lubo z odmiennych źródeł początek swój biorą, w rezultacie jednakowo groźnymi muszą stać się w przyszłości.

A mianowicie, unikać musimy z jednej strony ślepego naśladowania wzorów obcych, jako niedostosowanych do iściny duchowej narodu, z drugiej zaś, nawiązując do tradycji własnej, strzec się błędów dawnej konstytucji.

Wobec tego zaś, że dobrą stroną dawnego ustroju była wolność obywatelska i ograniczenie władzy państwowej do minimum, uwarunkowanem wymaganiami konieczności, a złą zaś nierówność obywateli wobec prawa, okazuje się stąd, że wytyczną przy organizowaniu władz państwa powinna być zasada wolności powszechnej, obdzielenie prawami, jakie ongi szlachcie tylko przysługiwały, wszystkich obywateli, bez różnicy stanu i klasy; innemi słowy, dążyć powinniśmy do tego, by cały naród w pełnym swym składzie, stał się *społeczeństwem*, t. j. związkiem solidarnym, w którym wszyscy członkowie czuliby się braćmi i poczuli spontanicznie do obowiązku dobrowolnego służenia Ojczyźnie, jako wspólnej wszystkich macierzy.

*Wolność, równość i jedność*—oto hasło prawdziwego Polaka. Gdy dodamy do tego jeszcze dążenie do zbratania się z innymi narodami w związek solidarny wyższego rzędu, to znajdziemy pełny wyraz tego, co istotę ducha polskiego stanowi.

Powiedział Andrzej Towiański, jeden z najgłębszych reprezentantów ducha narodowego polskiego, że *„niepodobna być prawdziwym Polakiem, nie będąc prawdziwym w duszy chrześcijaninem“*.

Jakże głębokie to słowa i jak prawdziwe!

Istotę duszy polskiej stanowi, jak widzieliśmy, dążenie do jedności i solidarności narodowej z jednej strony, z drugiej zaś do jedności i solidarności narodów między sobą, jako jedynej rękoi wolności duchowej i politycznej człowieka. A czyż nie na tem polega także zasada prawdziwego chrześcijaństwa, dążącego wszak do tego, aby wszystkich ludzi, niezależnie od narodowości i przynależności państwowej, jako

miłujących się wzajemnie braci, w jednym związku powszechnym połączyć?

Być Polakiem prawdziwym znaczy więc to samo, co dążyć do całkowitego uspołecznienia jednostki ludzkiej, być chrześcijaninem prawdziwym znaczy to samo. Jeśli i socjalizm w podobny sposób zdefiniujemy, to okaże się, że prawdziwy Polak, prawdziwy chrześcijanin i prawdziwy socjalista są pojęciami do tego stopnia bliskimi, że prawie za synonimy uznane być mogą i że znakiem równania połączyć je można ze sobą.

Aliści równanie, stawiające w jednym szeregu pojęcia chrześcijanina, Polaka i socjalisty, jest wtenczas tylko prawomocne, gdy przy każdym z nich znajduje się epitet *prawdziwy*, pamiętać bowiem powinniśmy, że, jak nie każdy kto mówi po polsku, jest już przez to Polakiem i nie każdy, kto do kościoła chodzi, na nazwę chrześcijanina prawdziwego zasługuje, tak samo nie każdy, mianujący się towarzyszem, jest naprawdę socjalistą.

Co to jest prawdziwy socjalizm, zostało to już przez nas określone. Zdefiniowaliśmy socjalizm, jako dążenie do uspołecznienia,—t. zn. jako dążenie do takiego zespolenia gromad ludzkich, by każda z nich była wewnętrznie zjednoczona przy zrównaniu wszystkich w prawach i doskonałem zsolidaryzowaniu interesów poszczególnych grup i jednostek, oraz aby wszystkie tym sposobem zestrojone gromady zostały w jeden powszechny związek złączone.

Zastanówmy się obecnie, czy socjalizm naszych partyj socjalistycznych podpada pod tę definicję? Że nie jest polskim socjalizm komunistów, rzecz ta, jako przesądzona, nie wymaga, jak miemam, bliższego dowodzenia. Za socjalizm polski uchodzi w oczach ogółu jedynie socjalizm Polskiej Partji Socjalistycznej, socjalizm pepeesowców. Otóż śmiem twierdzić, że i ten socjalizm nie jest polskim—co więcej, że znajduje się on w całkowitej do ducha polskiego opozycji.

Oto przesłanki, na których wniosek ten swój opieram.

Wystarczy wziąć do ręki pierwszy lepszy numer warszawskiego „Robotnika“ lub krakowskiego „Naprzodu“, by przekonać się, że socjalizm polski, jako socjalizm od Marksa



się wywodzący, opiera się na hasłach i zasadach następujących: *walka klas; solidarność międzynarodowa proletariatu; upaństwowienie własności; wreszcie materialistyczny pogląd na świat.*

Rozpatrzmy wartość tych zasad i haseł każdego z osobna, z punktu widzenia iścizny duchowej narodu polskiego.

A więc naprzód zasada walki klas. Socjalizm dostrzega w narodzie tylko dwie klasy: burżuazję i proletariata. Klasy te, zdaniem socjalizmu, są zasadniczo wrogie sobie, wobec czego jedynym rozumnym wskazaniem dla nich nie może być nic innego, jak nieublagana walka, walka na śmierć i życie.

Że pomiędzy klasą posiadającą a klasą wydziedziczoną istnieje antagonizm, jest to fakt, któremu mógłby jedynie ślepiec zaprzeczać.

Pozwolę sobie zakwestjonować tylko, azali walka jest istotnie jedynym środkiem, mogącym antagonizm ten usunąć.

Dotykamy tu zagadnienia zasadniczego, zagadnienia walki. Już stary Heraklit twierdził, że *πόλημος πάντων πατήρ*, że ojcem wszystkiego jest wojna. Ale miał on z pewnością na myśli tylko świat materji, dziedzinę pozbawioną świadomości i wolnej woli. Tam istotnie tylko walka może usuwać napięcia, spowodowane sprzecznością interesów. Na szczeblu wyższym, oświeconym światłem rozumu, inne można jeszcze stosować środki, bardziej od walki brutalnej kulturalne.

Wynik walki bywa, jak wiadomo, różny; kończy się ona już to zwycięstwem jednej ze stron walczących, już też osłabieniem obustronnem, pogrążającym obie strony w niemocę lub nawet grożącym im zagładą.

Wynikiem walki klas o władzę może być więc: albo zwycięstwo burżuazji, prowadzące do ujarznienia proletariatu, albo dyktatura proletariatu, prowadząca do anarchji bolszewickiej, albo wreszcie wyczerpanie obustronne, mogące stać się zgubą dla narodu całego. Że żadna z tych ewentualności zadowolnić nas nie może, jest to zbyt jasne, by szerzej nad tem rozwodzić się trzeba było, a skoro tak jest, to okazuje się, że walka nie może stanowić owego specyfiku, za jaki podają go socjaliści, lecz że muszą istnieć inne jeszcze środki,

bardziej od zalecanego przez zwolenników Marksa skuteczne i mniej w każdym razie ryzykowne.

Walka, jako środek, mający usuwać antagonizmy, jakiegokolwiekby one były natury, należy do arsenału środków najprymitywniejszych, godnych cywilizacji barbarzyńskiej, t. j. takiej, która nie dorosła jeszcze do *rozumowego* ujmowania zjawisk i *racjonalnego* ich traktowania. Socjalizm, apelując do środków tak prymitywnych, jak walka, demaskuje się jako *doktryna wsteczna*, niedotrzymująca kroku postępowi ludzkości ku wyższemu szczeblom cywilizacji. Na wyższych szczeblach rozwoju, gdzie nie ślepe instynkty, lecz rozum bierze górę, za środek powołany do wyrównywania antagonizmów, uważana jest nie walka, lecz *organizacja społeczna*, a mianowicie ustanowienie *władzy*, któraby w charakterze *rozjemcy* sprzeczne interesy godzić potrafiła.

Jużci, że nie każda władza do roli rozjemczej się nadaje. Zadaniu temu sprostać może taka tylko władza, która składa się z ludzi, reprezentujących jakiś wyższy interes, aniżeli interes grup antagonistycznych, a mianowicie interes, któryby w wyższej syntezie godził sprzeczne ze sobą kierunki.

W uważanym wypadku stanowiskiem takim, godzącem w wyższej syntezie interesy klasowe, jest *interes narodu*, jako całości, i dlatego władza, jako czynnik łagodzący napięcie społeczne, może funkcję swą wówczas tylko pomyślnie spełnić, gdy piastunami jej będą osoby, reprezentujące w sobie istotnie dobro narodu, jako całości.

Socjaliści, zaślepieni doktryną walki klasowej, aksjomatu tego zrozumieć nie chcą i tem się tłumaczy, dlaczego gotowi są oni łączyć się z wszystkimi przeciwnikami partyj narodowych, byle tylko nie dopuścić do władzy osób, mogących istniejące antagonizmy usunąć, gdyż jako mernerzy proletariatu, są oni zainteresowani osobiście w tem, by stanu napięcia nie usuwać, podobnie jak partje militarne w krajach zaborczych podtrzymują wszystko, co rozdzwięki międzynarodowe potęguje. Rzeczą jest naturalną, że kto z walki żyje, musi być wrogiem pokoju i do zgody dopuścić nie chce.

Hasłem socjalistów, widniejącem na miejscu naczelnem każdego numeru ich prasy, jest: „*proletariusze wszystkich kra-*

*jów łączcie się*". Czyż trzeba dowodzić, że ziszczenie hasła tego jest możliwe jedynie na gruzach narodów?

Hasło solidarności międzynarodowej proletariatu należy do tego samego rzędu zjawisk, co solidarność międzynarodowa żydów, solidarność kast arystokratycznych, solidarność wielkiej finansjery, solidarność masońska wreszcie. Wszystkie te rodzaje solidarności są grobem dla narodów i świadomie lub bezwiednie do unicestwienia ich dążą. Jeden jest tylko internacjonalizm z interesem narodowym zgodny, to ten, którego heroldami byli twórcy idei mesjanicznej polskiej z Mickiewiczem, Towiańskim i Cieszkowskim na czele, — on jeden bowiem dąży do tego, by wyzwolone z wszelkich więzów narody połączyć jako takie w społeczność wyższego rzędu, całą ludzkość obejmującą.

Jeżeli dodamy do tego, że mesjanizm polski łączy w sobie w wyższej syntezie zdrowe pierwiastki zarówno socjalizmu, a mian. jego tendencje międzynarodowe oraz dążenie do zniesienia wyzysku ekonomicznego, jak i nacjonalizmu, a mian. jego cześć dla dogmatu jedności narodowej, to okaże się, że za prawdziwe odzwierciedlenie myśli narodowej *w całej jej pełni i majestacie uchodzić może jedynie mesjanizm polski*, i dlatego w nim widzieć mamy prawo kierunku przyszłości, na którym się oprze polityka narodu polskiego.

Przez rozważania dotychczasowe ustaliliśmy dwa grzechy socjalizmu polskiego, a mianowicie z jednej strony, że prze on do wojny domowej, ulegając złudzeniu, że jedynie drogą walki można usuwać antagonizmy ekonomiczne klas, przez co naraża na szwank jedność narodu, z drugiej zaś, że w miejsce zasady solidarności narodów wysuwa na plan główny hasło międzynarodowej solidarności jednej tylko klasy społecznej, przez co podważa jedność ludzkości i utrudnia jej przeistoczyć się w zorganizowane *społeczeństwo narodów*.

Z kolei rzeczy przejdźmy do dwu następnych punktów programu socjalistycznego, któremi są: upaństwowienie własności i materialistyczny pogląd na świat. Punkty te stanowią sam rdzeń nauki Marksa i przez wyznawców jego są uważane za dogmat, oparty na zasadach najściślejszej naukowości.

O wielkości autora „Kapitału“ tyle nasłuchał się prze-

ciętny inteligent, że pod wpływem stugębnej famy i umiejętnej reklamy uwierzył w jego wielkość i, nawet będąc wrogo wobec socjalizmu usposobionym, korzy się przed rzekomym genjuszem twórcy dzisiejszego ruchu społecznego.

Niedawno rozwiął się nimb sławy innej wielkości sztucznie wyreklamowanej, a mianowicie Karola Darwina, którego płytka i naiwna teoria przez długi czas wskutek rzuconej na masę sugestji zdawała się kluczem, otwierającym wszystkie tajniki życia. Dziś nadeszła chwila na zdemaskowanie rzekomej naukowości teorii Marksa i strącenie go z piedestału, który bezprawnie zajmuje.

Kruczości podstaw teorii Marksa dowodzi ta jedna już okoliczność, że wywiódł on ją z materialistycznego poglądu na świat. Materializm jest doktryną płytką i wielokrotnie przez krytykę najgłębszych myślicieli wszystkich wieków i kultur obaloną. Opierać się na materializmie znaczy to negować zdobycze, jakie myśl ludzka zawdzięcza Pitagorasom, Platonom, Arystotelesom, Augustynom, Cieszkowskim i innym przedstawicielom umysłowego i moralnego postępu ludzkości, znaczy to wracać do czasów, gdy duch ludzki całkowicie jeszcze przez zmysły był opanowany i nie umiał wzbijać się ponad materję, w krainę czystej myśli.

Ten pierwotodny grzech socjalizmu mści się srodze na całej doktrynie Marksa, — nieodrodnem dziecięciem materializmu jest bowiem determinizm, zaprzeczający w człowieku wolną wolę i nakazujący mu poddawać się fatalistycznie pod jarzmo niezłomnych praw natury.

Analiza kapitalizmu doprowadziła Marksa do wniosku, że cechą zasadniczą tego ustroju jest koncentrowanie się kapitału w rękach coraz nieliczniejszych jednostek, zaczem idzie coraz większe proletaryzowanie się ludności. Umysł wolny od sugestji materialistyczno - deterministycznej, a więc umysł w swobodzie ducha rozumujący, skontatowawszy zjawisko, o którym mowa, począłby zastanawiać się nad tem, w jaki sposób tendencja ta, tak groźna dla równowagi społecznej i tak brutalnie gwałcąca nasze uczucie solidarności i sprawiedliwości, mogłaby być zahamowana. Determiniście myśl taka do głowy nie przyjdzie. Odkrywszy prawo, chyli on

przed tym ulepionym przez siebie samego bałwanem kornie głowę i gotów jest uważać za zamach na majestat nauki wszelkie usiłowanie wyzwolenia się z pęt prawa materji. To też ani przez myśl nie przeszło Marksowi, by społeczeństwo mogło wysiłkiem zbiorowym przeciwstawić się naturalnemu biegowi wypadków i zapanować nad nim. Jedyńy sposób, w jaki społeczeństwo ma, według Marksa, prawo zareagować na ten naturalny bieg wypadków, polega na przyśpieszeniu jego przebiegu. Czyż nie szczyt to paradoksalności a nawet absurdu?

Źle jest, konstatuje Marks, że koncentracja kapitału wytwarza proletarjat, a więc, konkluduje materialistyczną doktryną zmacony umysł jego, doprowadźmy koncentrację kapitału do apogeum i oddajmy go państwu, a wówczas cała ludność zostanie obróconą w proletarjat i sprawiedliwości stanie się zadość.

Oto jak sobie wyobraża Marks ekonomiczne i polityczne wyzwolenie ludzkości. Piękne to zaiste wyzwolenie! Jeśli źle jest proletarjatowi dlatego, że będąc wszelkiej własności pozbawiony, znajduje się w całkowitej od kapitalisty zależności, to czyż nie ten sam los zgotuje sobie ludność, gdy wszelkiej własności pozbawiona w zupełną od państwa wpadnie zależność?

Proponowane przez Marksa i bezkrytycznie przez naszych socjalistów odeń przejęte rozwiązanie zagadnienia socjalnego, najsilniej razić musi duszę polską. Wszak Polak, jak na początku rozważań naszych skonstatowaliśmy, jest istotą stworzoną do wolności duchowej i politycznej. Wszelkie jarzmo, a przedewszystkiem jarzmo państwa, choćby własnego, jest mu wstętnie. Prawda, że i do anarchji żywi Polak wstręt przyrodzony, ale czuje on, że musi istnieć z pewnością jakaś linja pośrednia, zabezpieczająca społeczeństwo zarówno od anarchji, jak i od przerostu siły koercyjnej państwa. Linja tą nie jest oczywiście państwo socjalistyczne, mające być jedynym właścicielem i zarządcą wszystkich dóbr materialnych. Wprost przeciwnie, jest ono przerostem przymusu państwowego, doprowadzonym do szczytu.

Jeśli wolność obywatelska ma być zawarowana, to dobra materialne powinny stanowić własność nie państwa, lecz oby-

wateli, państwo zaś powinno odgrywać tylko rolę rozjemcy, godzącego waśni pomiędzy sprzecznymi interesami, oraz czuwającego nad tem, by nikomu krzywda się nie działa. Żle jest, gdy państwo nie wtrąca się do stosunków ekonomicznych, ale stokroć gorzej czynić z państwa jedyne go przedsiębiorcę, fabrykanta i kupca. Na upaństwowieniu własności robotnik nic a nic nie wygra, pozostanie on tym samym proletariuszem, jakim był i poprzednio, gdyż nadwartość pracy jego, przywłaszczana dziś przez kapitalistę, utonie w kieszeniach kierowników państwa socjalistycznego, którzy przy wyznaczaniu pensyj krzywdy sobie z pewnością nie wyrządzą. Położenie robotnika pogorszy się nawet, państwo bowiem odmówi mu, jako funkcjonariuszowi państwowemu, prawa strejku, a ponad państwem nie będzie już żadnej wyższej instancji, do której mógłby w razie zatargu się odwołać.

Socjalizm prawdziwy, wolny od przewrotnej ideologii Marksa, powinien dążyć nie do wywłaszczenia i sproletaryzowania tych, którzy jeszcze coś posiadają, lecz wprost przeciwnie do uwłaszczenia tych, którzy dziś wszelkiej własności są pozbawieni. Nie o wywłaszczeniu swych obywateli winno myśleć państwo, lecz do tego raczej się przykładać i o to mieć staranie, by w kraju nie było nędzarzy, by każdy posiadał możliwie najwięcej. Różnemi może to być skutecznie sposoby. Jeśli o robotników fabrycznych np. idzie, to należałoby dążyć do tego, by zespołom robotników nadać prawa współnika i obdarzyć je odpowiednią ilością akcji przedsiębiorstwa, wedle klucza, drogą prawodawczą ustanowionego. Co się proletariatu rolnego tyczy, to tu dążyć należy do obdzielenia ludności bezrolnej i małorolnej ziemią, nabywaną w tym celu przez państwo. Z innych możliwości rozwiązania sprawy socjalnej pozwolę sobie zwrócić uwagę na projekt ekonomisty poznańskiego, Jana Jakuba Kowalczyka, wskazującego, jak przy pomocy specjalnego towarzystwa akcyjnego gospodarczo-asekuracyjnego, nazwanego przezeń „Pategja“, możnaby doprowadzić do tego, aby w kraju ludzi, pozbawionych własności, nie było i by każda jednostka w narodzie mogła być współwłaścicielką wszelakiego rodzaju przedsiębiorstw gospodarczych w rolnictwie, handlu i przemyśle.

Widzimy, że sprawę socjalną można rozwiązać na drodze o wiele racjonalniejszej i bardziej celowej, aniżeli niefortunny pomysł Marksa. Pomysł ten, dodajmy w nawiasie, mógł zrodzić się tylko w głowie członka narodu, który, jak to wykazał dowodnie Werner Sombart, był także twórcą kapitalizmu współczesnego. Socjalizm nie jest lekarstwem na kapitalizm, lecz jego spełnieniem. Co kapitalizm zapoczątkował, to socjalizm wykańcza. Kapitalizm doprowadził wywłaszczenie ludności do pewnego punktu, socjalizm wywłaszcza ludność definitywnie.

Krótko mówiąc, socjalizm jest kapitalizmem podniesionym do kwadratu. Już w ustroju kapitalistycznym państwa niedomagają z powodu zbyt silnego wpływu garści ludzi, którzy w swych rękach przemożny wpływ na życie gospodarcze ześrodkowali. Socjalizm, tajnie przez nich wspierany, ma uczynić z nich nieograniczonych panów całego życia państwowego. Wywłaszczenie ma na celu zrealizowanie snów mesjanicznych narodu wybranego, dążącego świadomie i uparcie do zapanowania nad światem. W proklamacji żydowskiej, znalezionej w lokalu konspiracyjnym agitatorów bolszewickich, znajduje się taki ustęp: „*Komunizm wszechświatowy jest dla nas, żydów, tym Mesjaszem, na którego przyjście oczekiwaliśmy od tysięcy lat*”.

Największym wrogiem człowieka jest kastowość. Podział na kasty różniczuje człowieka i utrwała typy cząstkowe. Tymczasem zadaniem człowieka jest dążyć do zrealizowania w sobie typu człowieka pełnego, owego „*homme complet*”, któremu Mickiewicz w swych „*Wykładach Paryskich*” tyle pięknych kart poświęcił.

Otóż socjalizm wie dzie prostą drogą do podziału ludzkości na dwie kasty: na kastę proletarijuszowską z jednej strony, kastę przedsiębiorców i administratorów scentralizowanej produkcji i wymiany z drugiej. Że zaś ponad nią nie będzie już żadnych czynników wyższych, urzędy państwowe staną się przywilejem szefów central i ich pomocników i w ten sposób stan przedsiębiorców, bankierów, kupców i grynderów stanie się kastą wszechwładnie panującą.

Materjalistyczny pogląd na świat, na którym opiera się

socjalizm, nie tylko dlatego jest zgubny, że paraliżuje inicjatywę społeczną do przeciwstawienia się prądom szkodliwym i podejmowania reform ku naprawie społeczeństwa skierowanych, ale i dlatego także, że obniżając lot ducha ludzkiego strąca go w otchłań zwyrodnienia moralnego. Grzechy socjalizmu polskiego są pod tym względem szczególnie ciężkie. Dla przykładu pozwolę sobie zwrócić uwagę na artykuł wstępny jubileuszowego numeru „*Naprzodu*”, wydanego z okazji stułetniej rocznicy urodzin Marksa, w którym autor daje następującą definicję człowieka: „*Człowiek jest to maszyna posuwająca się pionowo*” albo „*człowiek jest tem, co je*” (*Der Mensch ist, was er isst*).

Człowiek, któremu się wmawia, że jest automatem na podobieństwo pierwszego lepszego bydła domowego i że cała jego wartość zależy od tego, co włożył do brzucha, o ile brednie te w tonie mentorskim podawane z ślepą wiarą przyjmuje, musi istotnie prędzej lub później spaść do rzędu automatu, gdyż siła wiary i sugestji jest nieodparta i to do tego stopnia, że zwykle jesteśmy tem, w co wierzymy, że jesteśmy. Że szerzenie poglądów podobnych może być nader wygodne dla menerów partyjnych, gdyż ułatwia im prowadzenie owieczek swych na pasku, rzecz to oczywista. Czyż jednak nie obarczają oni sumienia swego ciężką odpowiedzialnością za tę bezceremonjalność wobec duszy oddających się im z zaufaniem maluczkich, to inna kwestja!

Gdyby socjalizm polski chciał być polskim naprawdę, to musiałby wyrzec się przyjętej z dobrodziejstwem inwentarza doktryny materialistycznej i przyjąć pogląd na świat bardziej z ściązną ducha polskiego zgodny.

„*Wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest a nie dla cielesnego celu nie istnieje*”, oto formuła polska, najlepiej tęsknotę duszy polskiej do ideału oddająca. W myśl filozofji polskiej, z najczystszych źródeł chrześcijaństwa rodowód swój wyprowadzającej, człowiek nie jest automatem ni zwierzęciem, lecz istotą do synostwa Bożego powołaną, dążącą do bezpośredniego uczestnictwa w naturze Boskiej.

Że poglądy Mickiewicza, Towiańskiego, Słowackiego, Cieszkowskiego, Krasieńskiego, Hoene-Wrońskiego i t. d. mniej



się nadają do agitacji wiecowo-broszurkowej, niż paradoksy darwinistyczno-marksowsko-feuerbachowskie, chętnie to przyznają, ale za to jakże błogosławione byłyby skutki pracy przywódców ludowych, gdyby chcieli materiał do niej z tych przeczystych źródeł myśli narodowej czerpać.

Dobiegamy do końca rozważań naszych.

Rozpatrzywszy w porządku kolejnym cztery kardynalne punkty programu socjalistycznego, a mianowicie: walkę klas, solidarność międzynarodową proletariatu, upaństwowienie własności i materialistyczny pogląd na świat, możemy wywoływać nasze ujęć w konkluzji następującej, — a mianowicie: że socjalizm polski byłby polskim naprawdę wówczas tylko, gdyby:

1) zamiast doktryny walki klas, przyjął za drogowskaz swój dogmat jedności narodowej;

2) gdyby zamiast hasła solidarności międzynarodowej proletariatu, wystawił program zbratania narodów i połączenia ich w wspólnej organizacji, całą ludzkość obejmującej;

3) gdyby w miejsce programu upaństwowienia wszelkiej własności i sproletaryzowania narodu, dążył do uwłaszczenia wydziedziczonych i podniesienia siły ekonomicznej narodu wobec czynników obcych, osłabiających jego odporność ekonomiczną i wyzyskujących słabość jego;

4) wreszcie, gdyby w miejsce filozofii materialistycznej przyjął za teoretyczną podstawę swych dążeń reformatorskich filozofję spirytualistyczną, zwłaszcza w tej postaci, jaką przybrała ona u najprzedniejszych przedstawicieli ducha narodowego polskiego.

Czy socjalizm polski zdobędzie się na odwagę wyzwolenia się z sugestji doktryn materialistycznych i zechce zwrócić się do krynicy czystej idei polskiej, nie naszą rzeczą rozstrzygać, pewnem jest jednak, że dopiero wtedy potrafiłyby oddać rzetelne i trwałe usługi narodowi i wypełnić z pożytkiem misję swoją. Gdyby zdobyć się na to nie miał, wówczas nie da narodowi nic, ponad jałowe wstrząśnienia, — owe wielkie przeznaczenia zaś, do których był powołany, spełnić za niego będzie musiał kto inny. Spełni je mianowicie me-sjanizm polski, jako piastun świętego depozytu prawd, obja-

wionych narodowi przez jego wieszczów i proroków,—spełni, gdy zdecyduje się wyjść z ukrycia swego i ujawni się, a to w myśl maksymy, że nie stawia się świecy zapalanej pod korzec, ale na świecznik, by świeciła wszystkim, którzy są w domu.

*Bojomir.*





F  
4925